

Sandro Barbagallo: Zmysł religijny ojca pop-artu. Andy Warhol i jego dwoistość

Dziennikarze przeprowadzający regularne wywiady z Warholem niewiele i źle musieli się mu przyglądać, skoro nikt nigdy nie odkrył, że gwiazda pop-artu żyła w apartamencie wyposażonym w antyczne meble, perskie dywany i obrazy prerafaelitów. Nie wspominając już o tym, że spał w renesansowym łóżku z baldachimem otoczony sakralnymi obrazami. Wielki antyczny krzyż na stoliku nocnym i niewiele dalej figura Jezusa – pisze Sandro Barbagallo.

Niczego nie można brać za pewnik. Jest to pierwsza refleksja, która przychodzi na myśl po wysłuchaniu konferencji noszącej tytuł „Andy Warhol artystą religijnym?” zorganizowanej przez Instytut San Luigi dei Francesi w Rzymie. Alain Cueff, autor *Warhol à son image* (Flammarion, 2009) i redaktor *Le Grand Monde d'Andy Warhol* (Wielki świat Andy'ego Warhola) w Grand Palais w 2009 roku, zaproponował ponowną lekturę dzieła i życia Andy'ego Warhola podczas spotkania dyskusyjnego ze Stefano Chiodi.

Alain Cueff twierdzi, że jesteśmy dziś przyzwyczajeni do rozumienia sztuki XX wieku jako tej, która odrzuciła sacrum. Idea będąca bazą tamtejszej awangardy została zbudowana w kontrze do tradycji, w której sztuka i religia były często ze sobą połączone. Może jednak przyszedł moment, aby przebudować to zbyt jednostronne spojrzenie. W rzeczywistości Andy Warhol nie jest jedynym, którego

zainteresowała ta zmiana perspektywy, jako że jego dzieło „mogłoby zostać lepiej zinterpretowane, jeżeli zostałyby zaakceptowane przeciwieństwa, które je ożywiają”.

Niewiele osób wie, że ojciec pop-artu był nie tylko antyburżuazyjnym dandysem, prowokującym i ambitnym, ale również człowiekiem głęboko religijnym, oddanym modlitwie i działalności dobroczynnej. Z rozważań Cuffa oraz „religijnych” badań Warhola w sposób spontaniczny wyłoniły się niektóre pytania: co wiemy, a przede wszystkim czego nie wiemy o życiu Warhola?

Przyjrzyjmy się jego biografii.

Wizja ikonostasu znacząco wpłynęła na Warhola: jednym ze znaków rozpoznawczych artysty jest właśnie seryjne, wielopoziomowe powtórzenie

Najmłodszy z trzech braci, Andrew Warhola – bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko – urodził się w Pittsburghu 6 sierpnia 1928 roku

jako syn Ondreja, robotnika kopalni węgla, oraz Julii Zavacky. Oboje rodzice pochodzą z Miková, wsi we wschodniej Słowacji, skąd wyemigrowali do Pensylwanii w poszukiwaniu szczęścia. Narodziny Andy’ego zbiegły się w czasie z Wielkim Kryzysem, który pozostawił głęboki ślad na amerykańskiej gospodarce, jednak zaradność ojca zapewniła rodzinie pewien dobrobyt do tego stopnia, że udało mu się kupić dom w dzielnicy Oakland.

Zarówno Ondrej jak i Julia byli gorliwymi katolikami bizantyjskimi obrządku ruskiego. W Pittsburgu wytrwale chodzili do Kościoła bizantyjskiego pod wezwaniem Jana Chryzostoma, gdzie ochrzczili swoje dzieci. W tym kościele, tak jak we wszystkich kościołach prawosławnych, znajduje się ikonostas ze swą sekwencją ikon na kilku poziomach. Wizja ikonostasu znacząco wpłynęła na Warhola. Jednym ze znaków rozpoznawczych artysty jest właśnie seryjne, wielopoziomowe powtórzenie. Kiedy przygotowywał wystawy w późniejszych latach, zawsze wymagał, aby jego prace były rozmieszczane na ścianach pokrytych tapetą w taki sposób, aby utworzył się rodzaj wymagowanego ikonostasu. Ikony są również obecne w pokojach domu Warhola. Na jednym z jego pierwszych obrazów, czyli Salon domu Warhola (1946) można nawet dostrzec znajdujący się nad kominkiem krzyż.

W 1936 roku Andy zachorował na gorączkę reumatyczną, która doprowadziła do trzech ataków płasawicy (Taniec św. Wita). „Ataki zaczynały się zwykle pierwszego dnia wakacji. Nie wiem co powinienem przez to rozumieć, ale spędzałem lato leżąc w łóżku”. Długie pobyty w szpitalu i w domu odciągały go od szkoły czyniąc go hipochondrykiem. Całe dnie spędzał w łóżku, rysując w towarzystwie matki, która sprawiła, że zaczął odmawiać modlitwy po starosłowacku. Julia zakładała Andy’emu łańcuszek z krzyżem i zawsze zostawiała niewielki mszał bizantyjski obok łóżka. Mszał ten został udekorowany reprodukcją Ostatniej Wieczery Leonarda da Vinci. Nie jest przypadkiem, że wiele lat później ten sam obraz stał się powracającym tematem jego najnowszych prac. Wątpliwy stan zdrowia Andy’ego pogłębiał więź między matką a synem, która aż do jej śmierci w 1972 roku pozostawała silna.

Warhol ukończył grafikę reklamową, a w 1949 roku przeprowadził się do Nowego Jorku, gdzie opublikował swoje pierwsze ilustracje, podpisując się nazwiskiem, które uczyni go sławnym: Andy Warhol. Rozpoczyna poświęcać się malarstwu komercyjnemu, wykonując rysunki dla telewizji i reklamy. Od 1952 roku zaczyna wystawiać, początkowo bez żadnych korzyści finansowych. W 1955 roku prestiżowy sklep obuwniczy Miller zlecił mu wykonanie serii rysunków reklamowych, które regularnie ukazywały się w gazetach. W 1957 roku otrzymał nagrodę za szczególne zasługi właśnie za reklamę butów Miller.

W 1960 roku poważnie zajął się malarstwem, tworząc obrazy inspirowane reklamą i komiksami, a także reprodukując przedmioty kultury masowej, takie jak butelki Coca-Cola. Jego rysunki pop były eksponowane na witrynach sklepowych domów towarowych na pięćdziesiątej siódmej ulicy i to w ten niecodzienny sposób mógł sprzedawać dzieła bezpośrednio do rąk kolekcjonerów.

Do tego momentu Warhol zawsze pracował na zlecenie. Przeczuwał, że w świecie nowych środków komunikacji wystarczy kilka pomysłów, aby osiągnąć sukces, jednak musiały być dobre. I on szukał tych pomysłów, nawet kosztem konieczności ich zakupu.

Ufając projektantce wnętrz, Muriel Latow, Warhol poprosił ją o płatną poradę. Powinna była znaleźć mu coś, co utożsamiałoby go z obrazem. Coś, z powodu czego ludzie mogliby powiedzieć: „Warhol kto? Ten od zupy Campbell?”.

*Pomysły Warhola – proste,
skuteczne, seryjne i
powtarzalne – zapewniły mu
łatwy i rozpoznawalny
wizerunek*

Co ciekawe Warhol był bezwarunkowym wielbicielem Marcela Duchampa, który, jak wiemy, zdecydował się zbeczczyć koncepcję sztuki. Warhol nie tylko

sprofanował sztukę, ale i cynicznie przeobraził ją w automat. Nie wystarczało mu zrobienie tak rażącego gestu, jak przekształcenie symbolu produkcji komercyjnej w dzieło sztuki, ale za pomocą sitodruku powtarzał to dzieło nieskończenie wiele razy. Aż do uzyskania ogromnych korzyści finansowych.

Jego pomysły – proste, skuteczne, seryjne i powtarzalne – zapewniły mu łatwy i rozpoznawalny wizerunek. Wizerunek, poprzez który zarabiał tyle pieniędzy, że szybko został zmuszony do zatrudnienia dyrektora handlowego dla swojej słynnej *Factory* – swego rodzaju gigantycznego studia – jednego z pierwszych przekształconych loftów – do którego wchodził i wychodził tłum dziwnych ludzi, artystów wszelkiego typu i ras, lecz niestety również przybłędów i narkomanów.

Już od początku swojej kariery Andy znalazł się pośrodku ekstremalnych wydarzeń. Do jego płócien strzelała szalona feministka – artystka Valerie Solanas – założycielka *Society for Cutting up Men*, to znaczy „Stowarzyszenie na rzecz zniszczenia mężczyzn” – kilka lat później strzelała bezpośrednio do niego. Był 1968 rok.

Znalazłszy się w kryzysie podczas swojej rekonwalescencji, Warhol na nowo odkrył zamiłowanie do malarstwa i tworzenia. Odtąd cały świat – rodzina królewska, przywódcy państw, szefowie wielkich firm – prosili go o portrety, a on nie odmawiał ich nikomu. Całkowicie przyjęty w szeregi międzynarodowej elity kultury i sztuki, na przestrzeni lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wystawiał swoje prace w najważniejszych muzeach na świecie, gdzie osiągały zawrotne ceny. Po powrocie z Europy, 17 lutego 1987 roku silna kolka wątrobowa dopadła go do tego stopnia, że został przyjęty w nowojorskim szpitalu. Operowano go 21 dnia lutego, jednak następnego ranka zmarł we śnie wskutek zawału serca.

Umieszczony w masywnej trumnie z brązu z modlitewnikiem i czerwoną różą w ręku, Andy został odprawiony na mszę świętą pogrzebową w Kościele bizantyjskim pod wezwaniem Ducha Świętego w Pittsburghu w towarzystwie członków rodziny oraz bardzo nielicznej grupy przyjaciół. Został pochowany obok swych rodziców na cmentarzu Bizantyjskim św. Jana Chrzciciela w Parku Betel. Jego matka zawsze powtarzała mu, że należy żyć w taki sposób, „aby nie być biednym i mieć wystarczającą ilość pieniędzy na skromny pogrzeb”, toteż dla uczczenia pamięci tego wielkiego artysty, na cmentarzu znajduje się jedynie prosty nagrobek z szarego kamienia.

1 kwietnia w Katedrze Św. Patryka na Manhattanie została odprawiona msza święta w intencji zmarłego, w której uczestniczyło tysiące ludzi. Podczas celebracji, przyjaciel John Richardson wygłosił mowę pochwalną. Wówczas głęboka religijność Andy’ego Warhola została po raz pierwszy ujawniona. „Świadomość jego sekretnej pobożności – powiedział Richardson – każe nam nieuchronnie zmienić postrzeganie

artysty, który oszukał świat, dając mu uwierzyć, że jego jedynymi obsesjami były pieniądze, sława, glamour, i że był tak bardzo flegmatyczny, że zdawał się być niewrażliwy. Nigdy nie bierzcie Andy'ego dosłownie. Niewrażliwy obserwator był w rzeczywistości aniołem. Z tego co wiem, jest on odpowiedzialny za co najmniej jedno nawrócenie: moje!”.

W ten sposób wyszło na jaw, że Warhol przez całe swoje życie niemal codziennie modlił się w swojej parafii San Vincenzo Ferrer przy Lexington Avenue. Że miał w zwyczaju być na końcu kościoła, gdzie przez cały czas trwania mszy świętej pozostawał w pozycji klęczącej. Przy tej okazji opowiedziano również o jego działalności charytatywnej na rzecz bezdomnych w Nowym Jorku, którym często osobiście wydawał posiłki w jadłodajniach dla ubogich.

Wkrótce okazało się również, że Andy był głęboko rozczarowany rezygnacją swojego brata Paula Warhola z nauki w seminarium duchownym, w czym z dumą go podtrzymywał. Jednak rewelacje na tym się nie kończą. Zdaje się, że podczas podróży do Neapolu wiosną 1980 roku Warhol, jako gość właściciela galerii Lucio Amelio, stanowczo nalegał na spotkanie z Janem Pawłem II. Pomysł został zrealizowany 2 kwietnia. Wzruszająca fotografia, z której wyłania się rodzaj silnej empatii między tymi dwoma kręgami ludzi, pozostała pamiątką odbytego spotkania z papieżem na Placu Świętego Piotra.

W swoim pamiętniku Warhol napisał, że papież uściskał jego dłoń, co odczuł osobiście jako błogosławieństwo. W świetle znanych nam dziś faktów dotyczących bardzo osobistego życia artysty wydaje się oczywistym, że Warhol był ofiarą rozszczępienia osobowości. Być może

dlatego, że jego podstawowa tożsamość związana ze sławą była zawsze tak silna, że przyćmiewała całą resztę, włącznie z relacją religijnego wymiaru jego życia i sztuki.

Niewątpliwie udało mu się przybrać niewzruszoną maskę. Taką, poprzez którą połowa świata uwierzyła, że był obojętnym, zadowolonym z siebie egocentrykiem. Być może ta zbroja służyła mu do tego, aby nie dać się odkryć, podczas gdy jego „religijne” dzieła miały być wiadomościami dającymi się zrozumieć tylko tym, którzy umieliby je odczytać.

Dziennikarze przeprowadzający regularne wywiady z Warholem niewiele i źle musieli się mu przyglądać, skoro nikt nigdy nie odkrył, że gwiazda pop-artu żyła w apartamencie wyposażonym w antyczne meble, perskie dywany i obrazy prerafaelitów. Nie wspominając już o tym, że spał w renesansowym łóżku z baldachimem otoczony sakralnymi obrazami. Wielki antyczny krzyż na stoliku nocnym i niewiele dalej figura Jezusa.

Nigdy też nie podjęto się dogłębnej analizy procesu, któremu w ostatnich latach jego życia uległa jego twórczość. Od przedstawiającej konsumpcjonistyczne życie amerykańskie po rodzaj obsesyjnego hołdu składanego włoskiemu renesansowi. Jak to możliwe, że nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że Warhol przeobraził ikonografię w swoją własną pracę? Jezus, Maryja, apostołowie, *Ostatnia wieczerza* Leonarda stały się niespodziewanie metaforą jego duchowego niepokoju. Zdaje się, że poprzez mimetyczne wsparcie sztuki renesansowej szuka uzasadnienia w oczach tych, którzy wciąż uważają go za cynicznego karierowicza.

Tym sposobem narodziła się zwariowana seria dzieł sztuki nurtu *citazionismo* (*appropriation art*), mało znanych szerszej publiczności, choć wszystkie wielkiego formatu.

Nie pozostaje już nic innego jak tylko zadać to jedno pytanie. Który z tych dwóch Warholów był tym bardziej autentycznym?

Sandro Barbagallo

Tłumaczenie: Weronika Maciejewska

Fot. Thomas Hoepker / Magnum Photos / Forum

Artykuł publikujemy dzięki uprzejmości „L'Osservatore Romano”, gdzie ukazał się po raz pierwszy w numerze 44 z lutego 2011 na stronie 5